Nr 22. Kraków, 3 Czerwca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Na widok trzech mogił w Krakowie.

2. Mogiła Wandy.

Dziedziczka cnót ojcowskich córka Krakusowa,
Wanda, pamiętna zawsze na rodzica słowa,
Objęła rządy kraju po ojcu w spuściźnie,
Z pomocą prawych mężów. W narodu starszyźnie
Młoda wiekiem, rozumem zaś starsza nad lata,
Miłość, dobro narodu, w obowiązki wplata.
Gruchła wieść po sąsiednich krajach o jej cnocie,
O jej urodzie, kraju bogactwach i złocie.
Wnet się książę niemiecki jej wdzięków napuszy,
Lecz podbicie narodu mając głównie w duszy,
Szle posłów o jej rękę, upominki hojne,
Ale w razie odmownym zapowiada wojnę.
„Przebóg! — zawoła Wanda — co za tyrania!...
Czyż się miłość przez wojnę, rozlew krwi podbija?
Mówcie waszemu księciu, że wolna dziewica
Odmowną odpowiedzią książęcia zaszczyca,
A jeśli pragnie wojny, łupieztw i pożogi,
Zobaczymy, po czyjej stronie staną bogi!“
Na tę odpowiedź książę niemiecki się wścieka,
I niecnych swych zamiarów już dłużej nie zwleka!
Formuje zbrojne hufce, wnet w kraj Wandy wtargnie,
Przemocą zwalczyć, podbić i ją zabrać pragnie.
Patrząc na tę nieprawość Wanda zatrwożona,
Już o blizkości wrogów będąc przestrzeżona,
Zwołuje naród, wodzów, w pośród nich się jawi
A gdy się zgromadzili, ona tak im prawi:
„Kiedy mój ojciec zwalczył pierwotnego wroga,
Zdało się, że nastała nam już przyszłość błoga,
Że w spokoju zostanie kraj nasz ukochany,
Będziem uprawiać pola i zasiewać łany,
I czcić hojne niebiosa i ojczyste bogi,
Niosąc im dań w ofierze. Lecz chciwy pożogi
Niemiec, to nasze szczęście bez żadnej przyczyny
Niszczy i zbrojno wtargnął w ten nasz kraj rodzinny.
Mamyż przyjąć niewolę, poddać się wrogowi?
Ach! nie dopuśćcie tego wszechwiedni bogowie!
Niech niewinność odniesie tryumf z waszej mocy,
Nie odmówcie spokojnym wszechmocnej pomocy,
Użyczcie męstwa, spuśćcie słuszną wrogom karę:
Ja wam z wdzięczności z siebie przyniosę ofiarę!“
Taki ślub uczyniwszy, znów się do swych zwróci,
I rzecze: „Niechaj wasze serce się nie smuci,
Niech was nie trwożą zbroje tych Niemców błyszczące,
Ni ich liczne zastępy, ni mieczów tysiące,
Niewinność z naszej strony, nas wspomogą bogi:
Na zagładę wrogowi!“ — „Niech przepadną wrogi“
Zagrzmiały głosy razem i wnet jaki taki,
Uzbraja się w co może, kupią się orszaki.
Wanda na czele wszystkich męstwem ich zagrzewa,
Prowadzi ich do boju i pieśń bogom śpiewa.
Starły się zbrojne hufce z obu stron straszliwie,
Szczęk mieczów się w powietrzu ozwał przeraźliwie.
Złamana wrogów siła, potęgi się kruszą,
Reszta Niemców w ucieczce ocala się z duszą.
Tak wybawiwszy naród od niechybnej zguby,
Spieszy uiścić bogom przyrzeczone śluby.
Każe zwołać starszyznę, przed sobą ich stawia,
I rządy kraju w ręku ich już pozostawia,
Zalecając im zgodę, praw poszanowanie:
Przyobleka na siebie świąteczne ubranie,
Wieniec zielony na skroń dziewiczą naciśnie,
Z orszakiem panien, ludu podąża ku Wiśle,
Staje nad brzegiem, rzuci wokół jeszcze wzrokiem,
I w jednej chwili czasu, jednym żwawym skokiem
Przenosi się w spienione nurty bystrej Wisły....
Jeszcze raz sploty włosów nad wodą zabłysły —
Jeszcze raz prawą rękę nad wodę wystawi,
Niby że żegna naród, lub że błogosławi....
Nareszcie znikła w głębiach. Płacz zgłuszył szum fale,
Gdy naród swe po Wandzie rozpoczyna żale,
Każdy swój po niej smutek wyraża głęboki....
Gdy wreszcie odnaleźli martwe Wandy zwłoki,
Z należną uczciwością, ówczesnym zwyczajem,
Grzebią w rodzinnej ziemi nad pięknym ruczajem.
Przez wzgląd na jej zasługi, przez wdzięczność głęboką,

Usypali jej ową mogiłę wysoką; —
A lud po dziś jej pamięć w swej pieśni uświęca:
„Leży Wanda w swej ziemi, co nie chciała Niemca“.

Praca, nauka i oszczędność.

Napisał J. Borsuk.

„Praca, trud wywdzięcza plonem,
Ona ozdobą człowieka;
Król się szczyci berłem, tronem,
A nas chwała z pracy czeka“.

Każda rzecz, ażeby była zdolną do zaspokojenia potrzeb, życzeń lub sprawienia nam przyjemności, wymaga pracy. Drzewo służy do opału, budowli, na sprzęty, na różne narzędzia, instrumenta muzyczne i t. p. Ale jak długo w lesie rośnie, tak długo nie możemy w żaden z powyższych sposobów korzystać z niego. Drzewo trzeba pierwej w lesie wyrąbać, poobcinać z gałęzi, porznąć na stósowne kawałki, sprowadzić z lasu. Z konopi, rosnących jeszcze na polu, również płótna zrobić nie potrafimy. Konopie trzeba najpierw z pola zebrać i wymłócić, bo i o nasieniu trzeba pamiętać, potem wymoczyć i wysuszyć, obrobić na stósownych przyrządach, potem uprząść z nich nici i dopiero płótno wyrobić. Praca zatem uczyniła drzewo i konopie zdolnemi do zaspokojenia naszych potrzeb i sprawienia nam przyjemności, t. j. uczyniła je użytecznemi. Za wiązkę drzewa piekarz da wieśniakowi bochenek chleba, ale niechże mu ten ofiaruje nawet całe drzewo, ale rosnące jeszcze w lesie, lub konopie stojące na zagonie, to nic nie otrzyma. Porznięcie i połupanie drzewa, zebranie i obrobienie konopi i sprowadzenie obojga czyni je użytecznemi, t. j. praca nadała tym przedmiotom wartość, którą zowiemy zamienną, ponieważ je za inne użyteczne przedmioty bezpośrednio albo za pośrednictwem pieniędzy zamienić możemy.

Kto zatem pracuje, ten tworzy i posiada przedmioty użyteczne, mające wartość zamienną, więc łatwo i wszystkie swoje potrzeby za pośrednictwem pieniędzy zaspokajać i nie cierpi niedostatku, bo posiada majątek; praca bowiem czyni każdą rzecz użyteczną i nadaje jej wartość zamienną, przez co jest majątkiem. Kto więc nie chce żebrać, ten musi pracować, a kto nie chce pracować, ten nie życia lecz śmierci pragnie. Lecz nie dosyć jest pracować, ale przytem trzeba się i uczyć. Prawda, że wiązka drzewa łupanego więcej warta, niż polano równej wagi; krzesło zrobione z tego samego drzewa ale proste, więcej warta niż wiązka, krzesło zaś polerowane i wyrabiane więcej niż proste. Wartość zawisła także w znacznej mierze od pożytku, jaki nam nowo utworzone przedmioty przynoszą. I tak z grubego dyla mozolnie wystrugany drążek nie będzie więcej wartał od drążka, wystruganego z łatwością z cienkiego drzewa. Worek piasku, uzyskanego przez długie tarcie o siebie kamieni, nie będzie więcej wart od worka piasku naturalnego.

Ażeby więc marnie nie pracować, trzeba wiedzieć

Piękniejsze bajki, powiastki i legendy,

podane na konkurs do „Krakusa“ przez Braci Włościan.

III.

„Dwaj skąpcy“, podał Maciej Rysak, włościanin z Łoniowów.

W jednej wsi było dwóch gospodarzy, którzy tylko o płot sąsiadowali ze sobą. Nie mieli oni ani wiele roli, ani ogrodów, ani bydła dużo, a przecież rozpowiadali o nich ludzie, że mają wiele pieniędzy i trzymają je gdzieś ukryte w garnkach. Nie mówił nikt, aby oni kradli, rabowali, albo sami robili pieniądze, ale wszyscy byliby przysięgli, że mają grosza, co nie miara. Osobliwi to byli ludzie ci dwaj sąsiedzi. Cały dzień zamknięta u nich chałupa, że tam nikt nie zajrzał, ani stamtąd nie wyjrzał. Nigdy prawie u nich nie można było nic dostać. Przyszła niedziela, to szedł zawsze jeden do kościoła, ale boso, w czarnej koszuli, w potarganym kożuchu, w słomianej, poniszczonej kapelusinie, jeszcze gdzieś od Adama i Ewy, opasany kawałkiem powroza. Nikt się u nich nie pożywił, bo chleb ich, to poprostu placek z makucha, wyki i plew jęczmiennych. Nie mieli nikogo w chałupie, tylko oba sobie gotowali i piekli i tak tylko oba zawsze razem żyli.

Jeżeli się zdarzyło, że tam zaszedł kto po co, to zaraz odpowiadali: „My biedni, my nie mamy za co żyć, trzeba nam jeszcze pomocy ludzi, aby z głodu nie zginąć“. Jak przyszła noc, to cała wieś spała, a oni obaj nie spali, tylko obchodzili zagrody swe dokoła, a potem zamykali sień i w izbinie drzemali aż do rana. Nawet i szczypy nie było u nich, bo gadali nieraz, że każde drewienko więcej kosztuje, niż sól, trudno sobie jaki patyk wyprosić, a kupić nie ma za co. Jak dawano jałmużnę we dworze w niedzielę starym dziadom i kalekom, to oni zawsze szli, a zawsze z kulami i wzdychając, jakby już ginęli. Gdy im kto wymawiał, że przecież mają dukaty, to mówili: „Wolno sobie żartować z biednego bogatemu; my nie mamy za co i soli kupić i ani za co okien sprawić, to też słomą i szmatami zatykamy okna przed deszczem i wiatrem“.

Ale prawdę ludzie mówili, że oni mieli dukaty.

sposób, w jaki najłatwiej i najprędzej przy najmniejszych wydatkach najkorzystniejszy i wymaganiom kupujących najbardziej odpowiadający przedmiot utworzyć można, czyli ażeby pracować z korzyścią, trzeba posiadać nauki. Nauka podaje sposoby, jak z pierwopłodu, mało wartającego, największą uzyskać korzyść można, jaki wyrób utworzyć z niego, ażeby najwięcej odpowiadał wymaganiom kupujących. Nauka podaje sposoby, jak wydatki zmniejszać, a siły oszczędzać, oszczędzonych zaś trafnie używać. Za pomocą nauki możemy przy zużytkowaniu równych sił i wydatków większą korzyść z tego samego przedmiotu uzyskać, aniżeli się to tam bez nauki udało; możemy przy równych siłach i wydatkach tę samą korzyść wydobyć, ale w krótszym daleko czasie; możemy nawet z mniejszemi siłami i wydatkami uzyskać większą korzyść i zysk a do tego w krótszym czasie.

Praca tylko w połączeniu z nauką może dobry byt tak pojedynczemu człowiekowi, jakoteż całemu krajowi zabezpieczyć, polepszyć i majątek znaczniej utworzyć. Że gospodarstwa u nas podupadają, że przedsiębiorstwa się nie udają, że osiągnięty plon z małą korzyścią tylko oddaje włożony kapitał, że wyroby zaledwie pokrywają wydatki, w czemże szukać przyczyny, jeżeli nie w braku nauki? Gdyby kto założył pracownię sukien i sam był przedsiębiorcą i wyrobnikiem, ale nie posiadał ani potrzebnych wiadomości, nie znał się dobrze na krawiectwie, ani był pracowitym, musiałby na takiem przedsiębiorstwie stracić. Gdyby chciał być tylko przedsiębiorcą i nająłby sobie wyrobników, czeladź, ale ich nie doglądał, o utrzymanie warsztatu w ciągłej czynności nie dbał, uzbierany zysk trwonił — znów musiałby stracić.

Podobnie jak w pierwszym przypadku, rzecz ma się z gospodarzami mniejszymi t. j. włościaninami, którzy sami są przedsiębiorcami i wyrobnikami, a podobnie jak w drugim razie z gospodarzami większymi czyli obywatelami, którzy zwykle chcą być tylko przedsiębiorcami, ale jedni i drudzy ani odpowiedniej nauki, ani zbytniego zamiłowania do pracy, umiarkowania nie posiadają. Obznajomiony z gospodarstwem ziemianin korzyści i zyski wydobędzie z dobrej uprawy roli, z pielęgnowania i utrzymywania w dobrym stanie pszczół i sadu. Ale u nas uprawia się rola, aby była uprawiona. U nas korzec zboża zbiera się z takiej przestrzeni, z jakiej gdzieindziej dwa korce zbierają. Gdyby nieszczerze pracującemu lub leniwie leżącemu okazały się z jednej strony wszystkie w tym czasie utracone korzyści, utracony dobrowolnie majątek, z drugiej zaś wszystkie stąd wynikające następstwa, to zapewnie zerwałby się i pracował, a może przed rażącym widokiem zamknąłby oczy i leniwiej się jeszcze rozciągnął. Kto nie pracuje, ten nie tworzy, tylko zużywa i niszczy; ten jest ciężarem, plagą społeczeństwa, pasożytem żywiącym się sokami organizmu jego, ten nie przyczynia się do jej życia i rozwoju, lecz do upadku i zagłady. Ziemia jest trwałym, nie zużywającym się kapitałem. Każda piędź, należycie uprawiona, wydaje srebro i złoto,

---

Raz w nocy poszli obydwaj żebracy do lasu i tam pod dębem coś kopali. Gdy zakopali i mieli odejść, słyszą z dęba jakiś głos:

— O głupcy, głupcy, jeden z drugim! Schowaliście dukaty, ani sami użytku z nich nie mając, ani biednym nie użyczywszy. A jeżeli jutro rano jeden z was umrze, cóż będzie z jego dukatami?

Na te słowa stanęli obaj skąpcy prawie słupem i chcieli znowu wykopać dukaty i zabrać, ale każdy sobie tak myśli i rozważa: „Jeżeli tamten umrze, a ja zostanę, toć ja zabiorę wszystko i będę miał dwa kociołki razem, a ponieważ nie wiedzieli, który z nich umrze, a który zostanie, więc nie pozwolił jeden drugiemu wykopać i zaczęli się bić i kłócić. Tak bili się i kłócili prawie do rana, aż tu z poza dęba wychodzi śmierć straszna z kosą i mówi im:

— Żegnajcie się z dukatami; one tu pod dębem zostaną i ani jednego nie weźmiecie ze sobą.

I machnęła kosą ponad ich głowami, aż zadzwoniło, a jeden skąpiec upadł bez ducha.

Pozostały przy życiu stoi ledwie żywy, oniemiały i dopiero po dłuższym czasie przyszedłszy do przytomności, zaczął patrzeć, czy śmierć nie ruszyła co z kociołka. Uradowany uśmiecha się, że mu przybył drugi kociołek, ale nagle pomyślał sobie:

— A nuż tu kto przyjdzie i trupa zobaczy, gotów tu co szukać i wybrać moje szczęście całe, na które ja całe życie pracuję i tyle się staram.

Wziął tedy trupa na plecy i zaniósł go daleko od dębu i rzucił na ziemię, a sam wrócił do domu. Już tydzień minął od owej nocy, aż ktoś doniósł do wsi, że w polu leży nieżywy dziad. Poznali ludzie, co to za jeden, a gdy nie było za co kupić desek na trumnę, pochowali go z miłosierdzia, a skąpiec żywy i sąsiad dawny nie kazał nawet umarłemu zadzwonić, choć zabrał kociołek dukatów, ani nawet za trumną jego nie poszedł. Przetrząsnął on całą chałupinę nieboszczyka i co tylko mógł, to zabrał do siebie i wystąpił z żądaniem, że dom zmarłego do niego należy, mówiąc:

— Nieboszczyk u mnie ciągle przesiadywał, jadał ze mną, pożyczał sobie u mnie wszystkiego, a teraz mnie się tyle a tyle należy i wyrachował na palcach tyle długu u nieboszczyka, że po sprzedaniu chałupiny jeszcze mu się nie wróciło wszystko.

a chłop niekiedy depce po niej i rozmyśla, jakby przyjść do majątku, bo do tego, podług jego mniemania, trzeba albo panem się urodzić, albo mieć pieniądze.

(Dok. nast.)

Wezuwiusz.

(Góra ogniem ziejąca).

(Dokończenie.)

Przez długie, następne wieki zapomniano nawet miejsca, na którem stały owe nieszczęsne miasta — nie odszukiwano ich też wcale. Na zgliszczach ich ludzie jak dawniej szeroko się rozsiedli. Na początku dopiero zeszłego wieku, kopiąc studnię, natrafiono przypadkiem na teatr herkulański. Odtąd z większą lub mniejszą gorliwością odkopywać zaczęto Daleko później natrafiono na Pompeję, ale ponieważ na niej tylko 20 stóp warstwy wulkanicznej leży, kiedy Herkulanum pod stustopową przeszło spoczywa powłoką, przeto Pompeja w całości prawie, Herkulanum zaś, dla trudności głębokich robót, bardzo mało jest dotąd odkrytem.

W obudwu miastach znajdujemy stwierdzenie wyraźne wszystkich wyżej wymienionych faktów. Są ślady owego pierwszego trzęsienia, które je uszkodziło przed szesnastu laty. Są materyały budowlane, przysposobione do naprawy uszkodzonych budynków, niektóre gmachy nowo są postawione, a niezatarty jeszcze napis na nich powiada, że odbudowano je po trzęsieniu. Nic prawie spalonego w nich nie ma, coby nastąpić musiało, gdyby roztopioną lawą zalane zostały. Domy, a nawet piwnice, wypełnione są stwardniałym dziś iłem wulkanicznym, w którym przechowało się doskonale mnóstwo przedmiotów codziennego życia. W koszarach są jeszcze nade drzwiami nazwiska zamieszkujących je żołnierzy. Malowania ścian nie zmieniły się wcale i są zupełnie świeże. Studnie publiczne obłożone są takiemi samemi muszlami, jak dzisiejsze w Neapolu. Belki w domach poczerniały, ale wewnątrz zdrowe mają jeszcze drzewo. Siecie rybackie, owoce różne w sklepikach doskonale jeszcze rozpoznać można. U piekarza znaleziono chleb z wyciśniętem jego nazwiskiem, u aptekarza puszkę z pigułkami i na stole wałeczek masy, z której pigułki te robiono, zostawiono zapewne w pospiesznej ucieczce. Rękopisy na papyrusie najbardziej uszkodzone zostały, lubo niektóre, chociaż z trudnością, jeszcze odczytać się dadzą. Szkieletów ludzkich w obu miastach bardzo mało — widać, że ludzie mieli czas uciec, czego nie zaniedbywali wśród rzęsistego deszczu z popiołów. Tu i owdzie tylko napotyka się kościotrup nieszczęśliwego, który ocalić się nie zdołał, lub żołnierza stojącego na warcie, którego powinność przykuła do miejsca. W jednej tylko piwnicy znaleziono 17 osób, które zapewne schroniły się tam przed popiołem. Jedna z nich, kobieta, ze złotym łańcuchem na szyi i kosztownemi na palcach pierścieniami, trzymała jeszcze dziecię u łona.

Powstały przy pompejańskim wybuchu, Wezuwiusz, od tego czasu przypominał się ludziom mniej lub więcej boleśnie w rozmaitych epokach. Od XIII do XVII wieku milczał całkowicie, a krater jego wewnątrz stał

Ale wiecie dobrze, że skąpstwo to straszny grzech, bo tu człowiek i sobie i drugim żałuje. Takie grzechy cierpi długo Pan Jezus, ale też i karze, jeżeli nie tu, to na tamtym świecie.

Otóż i ów skąpiec poszedł sobie pod dęba popatrzyć, czy tam kociołki są zachowane w całości. Zobaczył ziemię niby poruszaną i tak się przestraszył, że upadł na ziemię; bez dukatów, to mu nie żyć.

Aż tu śmierć pokazuje mu się z poza dęba i nuż wywijać nad nim kosą, a on mówi:

— Jeszcze choć dzień pozwól mi pożyć, bobym chciał za życia sprzedać chałupinę i graty moje, a potem — to tam już mogę umrzeć.

A śmierć mu na to:

— No dobrze, ale zrób porządek, jak się patrzy, z temi kociołkami; pamiętaj!

Słysząc to, nastraszył się skąpiec, bo sobie pomyślał:

— Gotowa mi zabrać dukaty, skoro już wie o nich.

Wstał z miejsca, poszedł do chałupiny, sprzedał ją, wtedy legł chory pod ścianą sąsiada. Sąsiad przyprowadził mu księdza, a ksiądz do niego tak mówi:

— Mój człowiecze! ludzie powiadają, że macie dukaty; radzę wam jeszcze przed śmiercią, abyście to obrócili na coś dobrego. Tyle wdów i sierót jest tu w naszej wsi, które za wsparcie będą się modlić za was, albo dajcie co na szkołę, bo teraz mamy tu fundować szkołę, a Pan Bóg zapłaci to waszej duszy.

A na to skąpiec:

— A gdzież ja mam dukaty, mój Jegomościuniu, gdzież; oto gadają sobie ludzie, niech gadają zdrowi; jabym sam wziął, gdyby mi kto co podał, bo oto leżę pod cudzą strzechą.

Więc ksiądz rzecze znów do skąpca:

— Bójcie się Boga! toć sprzedaliście chałupę dopiero, to choć tych kilka reńskich ofiarujcie na szkołę; jeżeli wyzdrowiejecie, to wam oddam i sam wam podam kawałek chleba.

A skąpiec na to:

— Ja nie mam ani szeląžka, co wy chcecie odemnie — i przewrócił się na bok, bo tu miał zaszyte papierki w koszuli, które wziął dopiero za chałupę.

Ksiądz pokiwał głową, pokropił go święconą wodą, przeżegnał i odszedł, mówiąc:

— Na sądzie Bożym dowiem ja się kiedyś i ty

się łąką, na której stada owiec się pasły. Na początku jednak XVII wieku znowu zrzucił swoje okowy, straszliwym buchnął pożarem i odtąd już się nie zamykał. Z późniejszych jego wybuchów najstraszniejszy był przy końcu ubiegłego stulecia, który potokiem lawy spalił miasteczko Torre del Greco. I obecnie, jak wiemy, nie milczy wulkan złowrogi. *Jaracz*, nauczyciel.

Legendy krakowskie.

I.

Jałmużna.

Na Zwierzyńcu, koło Krakowa, w miejscu, kędy się droga ku wzgórzom Sikornika wykręca, po prawej stronie, stoi niewielki kościółek św. Salwatora, albo Przemienienia Pańskiego. Kościółek ten, przez Piotra Dunina najprzód zbudowany, a później za staraniem ksieni zwierzynieckiej, Doroty Kąckiej, z gruntu przerobiony, oprócz kamiennej, od zewnątrz murowanej ambony, z której św. Wojciech miał kazać, ma jeszcze wewnątrz siebie drugą rzecz, godną uwagi. Jest to niewielki obraz, na lewej ścianie zawieszony, grubego pędzla, i wielkiej wartości dla malarza nie mający, ale ważny skądinąd, bo dawny jest piękne jest doń przywiązane podanie.

Przedstawia on Jezusa Chrystusa, wiszącego na krzyżu, ubranego w długą, niebieską suknię, w złote trzewiki i takąż koronę. U spodu obrazu do połowy figury namalowany jest skrzypek, który gra od serca na swoich skrzypcach.

Owóż — jak powiadają — w kościele tym był niegdyś Krucyfiks, przysłany z Morawii, w podarunku Mieczysławowi, pierwszemu księciu polskiemu, co wiarę chrześcijańską przyjął. Ów tedy książę, chcąc wielkie swoje nabożeństwo ku Jezusowi jawnie okazać, włożył na Krucyfiks kosztowną suknię, głowę Ukrzyżowanego ozdobił złotą koroną misternej roboty, a na nogi jego wdział złote buciki, kosztownemi perłami szyte.

W niemało lat potem, mieszkał na Zwierzyńcu ubogi skrzypek, a na domiar nędzy, liczną obarczony rodziną. Całą jego pociechą i ucieczką był kościół św. Salwatora, w którym, ile razy mógł, rad przebywał i szczególniej gorąco modlił się do owego Krucyfiksu o zmianę losu, lub przynajmniej o wytrwanie w nieszczęściu — a chwaląc Pana Boga, jak umiał najlepiej, nieraz po całych godzinach przed ową pasyą na cześć i chwałę Zbawiciela na skrzypcach swoich wygrywał.

Jednego razu, bardziej niż kiedy przyciśniony od biedy, uciekł nieborak według swego zwyczaju do kościoła i ukląknąwszy zaczął przed owym Krucyfiksem wygrywać i skarżyć się przed nim głosem swych skrzypiec, ale to tak żałośnie, że każdemu, kto słyszał, serce się z żalu krajało.

Długo tak, długo grał, zatopiony w swem nabożeństwie, gdy wtem nagle spostrzegł, jak Chrystus na krzyżu poruszył nogą i złoty jeden bucik zrzucił przed

---

się dowiesz, może dziś jeszcze, czy to prawda, co mówią ludzie o tych dukatach.

Niezadługo umarł skąpiec, jak mu to śmierć przepowiedziała; kociołki zostały w lesie, a papierki wziął do trumny, bo go z koszulą starą do trumny ułożyli, a pogrzebu nikt nie sprawił, tylko pokropił trupa i przeżegnał, dzwonek konający kilka razy brzęknął na dzwonicy. Trumna stanęła koło grobu, grabarz ją spuścił i przykrył ziemią świętą, a o skąpcach i ich dukatach nie zostało między ludźmi ani dobrego słówka, tylko sobie we wsi rozpowiadali, że coś w lesie pod wielkim dębem straszy, stęka, płacze, łamie konary, że na tym dębie ani wrona, ani sroka, ani żaden ptak nie siada, ani gniazda nie ściele, że dąb usycha i co rok ma mniej liścia.

Dlaczego straszyło koło onego dębu, to posłuchajcie, co się stało z duszami skąpców.

Rad czy nie rad, musi każdy zdać rachunek z życia po śmierci, więc i dusza skąpca stanęła przed Panem Jezusem, a On tak się do niej odezwie:

— Powiedz duszo, coś robiła na ziemi przez pięćdziesiąt lat życia?

Na to zadrżała jak listek dusza skąpca i mówi:

— Zrobiłem majątek, a oto zostały dwa kociołki dukatów pod dębem, a paczka papierków jest w trumnie w dobrem schowaniu.

Więc Pan Jezus rzecze do Aniołów:

— Podajcie te kociołki i te papierki!

Ucieszyła się dusza skąpca, że będzie miała dukaty przy sobie, ale gdzie tam; na co innego kazał Pan Bóg podać dukaty. Oto stała tam waga, a około niej Anioł pilnujący, żeby na wadze nie było niesprawiedliwości. Na jednej szali był napis: „Tu się kładą grzechy każdego człowieka“, a na drugiej znowu stało: „Tu się kładą dobre uczynki każdego człowieka“.

Więc też Pan Jezus rzecze do Aniołów:

— Połóżcie te kociołki i te papierki na tę wagę, aby się dusza przekonała dowodnie, co one warte tutaj.

Legły kociołki z papierkami na wadze, Anioł Stróż pilnujący spoglądał uważnie, jak skazówka wagi pokazuje, czy na złą, czy na dobrą stronę, a oto poszła do góry waga z pieniądzmi

Na to Pan Jezus odezwie się do duszy:

— Patrzaj! twoje dukaty nie ważą tu ani tyle, co piórko na ziemi.

niego. Nie posiadając się z radości, gdy z pierwszego wrażenia ochłonął, uznał w tem zdarzeniu wyraźne zrządzenie Boże i podziękowawszy za tyle łaski, której nie czuł się godnym; ów bucik, jako z nieograniczonej dobroci Boskiej sobie cudownie ofiarowany, do domu zabrał.

Niedługo jednak trwała jego radość. Gdy albowiem bucik chciał spieniężyć, poznano niebawem, skąd takowy pochodzi, ujęto skrzypka i mimo wszelkich tłómaczeń wtrącono do więzienia, a wkrótce jako świętokradcę na śmierć skazano.

Gdy dzień, naznaczony dekretem, nadszedł i gdy już na stracenie miano go prowadzić, uprosił jeszcze jako ostatnią łaskę, iż mu pod strażą pozwolono iść do kościółka św. Salwatora i jeszcze raz pomodlić się przed owym Krucyfiksem.

Skoro więc najprzód począł modlić się z wielką gorącością, a następnie na skrzypcach, które mu nieodstępnie towarzyszyły, zagrał, ale jeszcze rzewniej i żałośniej niż wówczas, kiedy się Pan nad nim zlitował, wobec tłumnie zgromadzonego ludu poruszył się znów Chrystus na krzyżu i w oczach wszystkich ów bucik, skrzypkowi odebrany, powtórnie z nogi zrzucił.

Oniemiał tłum z podziwienia i bojaźni — uwolniono skrzypka nietylko od śmierci, ale i od wszelkiego zarzutu i za znaczną kwotę ów bucik od niego odkupiono, napowrót na nogę z uszanowaniem i czcią włożono.

Ofiarowana skrzypkowi suma stanęła mu za niewielką wprawdzie zapomogę, ale jak dla niego, co przywykł do biedy, i dzieci swoje w cnocie i pobożności na pożytek Bogu i ludziom wychowywał, była aż nadto wystarczającą.

M. W.....k.

Myśli i zdania moralne.

Zebrał Antoni Bielewicz.

1. Najtrudniejsza rzecz na świecie, poznać siebie samego; łatwiejsza, innym doradzać; najmilsza, otrzymać skutek swojego żądania.

2. Chcąc żyć dobrze, trzeba się wystrzegać, co w innych ganimy.

3. W każdem postępowaniu należy uczynić wybór między najlepszem i tego się ściśle trzymać.

4. Należy oczekiwać tego samego od dzieci, co się rodzicom swoim czyniło.

5. Przyzwyczajenie ułatwia najtrudniejsze rzeczy.

6. Lepiej, żeby nas ludzie kochali, aniżeli, żeby się nas bali.

7. Trzeba starać się oddalić chorobę od ciała, nieumiejętność od rozumu, wady od złych chęci, namiętność od pożądliwości i wojnę domową od ojczyzny.

8. Aby trwałem było państwo, powinny być wszelkie zwierzchności podległe prawom, a ludzie zwierzchnościom.

9. Nigdy nie należy podejmować się tego, czemu potem podołać nie można.

10. Język nie powinien prędzej obracać się od myśli; zawsze należy go wstrzymywać, zwłaszcza przy

---

Dusza zaś mówi na to:

— Pewnie nie ma nic w kociołkach, a papierki może robaki w trumnie zjadły.

Więc Pan Jezus na to uczynił surowe oblicze i powie:

— Idź, popatrz i policz! a nie braknie ci ani jednego grosza.

I było tam wszystko, jak było pod dębem schowane i do koszuli przyszyte.

Dusza skąpca przelękła się i zdziwiła bardzo.

— Jak to być może — powiada — żeby dukaty nic a nic nie ważyły, przecież one cięższe od żelaza, na ziemi najwięcej znaczą, a tuby nic nie miały znaczyć i ważyć?

A na te słowa odpowie Anioł Pański:

— Na sądzie Bożym znaczy to tylko wiele, co człowiek dobrego zrobi za życia; majątek sam nic nie znaczy u nas, jeżeli nie był na dobre używany.

W końcu odezwał się Pan Jezus w te słowa:

— Dałem ci pieniądze, aleś ty je pomnażał lichwą, boś na wysoki procent biednym pożyczał; zdzierałeś ich w najgorszym czasie; tyś skupował zboże i nie dałeś nikomu ziarneczka, lecz trzymałeś do przednowku i wtedy sprzedawałeś; a choćby kto był zginął pod twoim progiem z głodu, toś mu nie dał jałmużny; brałeś łąki i zagony od biednych za półdarmo i wiele podobnych grzechów popełniałeś za życia.

A dusza rzecze na to:

— Przecież dzisiaj na ziemi robią tak prawie wszyscy!

A Pan Jezus odpowie:

— Wszyscy ci, co tak czynią, staną tu i ich życie zważy się jak i twoje, a ponieważ twoje dukaty nie są zebrane sprawiedliwie, ponieważ napominałem cię tyle razy, raz głosem z nieba, drugi raz śmiercią twojego spólnika, trzeci raz chorobą ciężką i przez usta kapłana, a tyś tego nie słuchał, tylkoś w ziemi zostawił dukaty; teraz dlatego za takie łakomstwo i skąpstwo pójdziesz na pokutę pod tego dęba, a tak długo, aż się ktoś znajdzie, że odgrzebie te dukaty i zrobi z nich jaki miłosierny uczynek.

Po tych słowach odprowadził Anioł duszę na miejsce wyznaczone i dlatego uciekają teraz ptaki ztamtąd, a dąb usycha od płaczu nieszczęśliwej duszy.

Maciej Rysak, członek Kółka roln.

ochotach i ucztach, kiedy najprędzej wygadać się można. Może on być przeto najlepszą, lecz również i najgorszą częścią ciała ludzkiego.

11. Gdy się to mówi, co nie powinno, usłyszy się często to, co się niechętnie chce słyszeć.

12. Niektórzy ludzie tak żyją, jakby tylko króciutko żyć mieli, wielu atoli żyje tak, jak gdyby nigdy nie umierali.

13. Pamiętać trzeba o dobrodziejstwach otrzymanych, a zapomnieć o wyświadczonych.

14. Rolnictwo opiera się na doświadczeniu; dlatego starych praktyk gospodarczych nie można odrzucać bez ważnych powodów. Ale doświadczenie samo nie doskonali rolnictwa, potrzeba je przeto oświecać światłem nauki. Nikt tyle rolnictwa cenić nie powinien, co Polacy, którzy dawnemi czasy urośli z niego od morza do morza.

Dumania Walentego.



Ochrzciłem szóstego chłopaka panu organiście. Jakiem też głupstwo sobie pomyślał! Ja przecież tylko w kumy byłem, a ksiądz Kanonik chrzcił!

Po chrzcie całuje pan organista ks. Kanonika w rękę i prosi do siebie.

— Prosiłem — powiada — także obydwu księży Wikarych, pana leśniczego z żoną — i wójt pewnie także będzie....

— Przyjdę, przyjdę — powiada ksiądz Kanonik — tylko jeszcze metrykę wydam Wawrzkowi z Poręby.

Wracamy na oraganistówkę. Oddaję syna pani organiścinie i, czego zwyczaj, winszuję, żeby się chował na chwałę Bogu a ludziom na pożytek.

— Dziękuję Wam, dziękuję serdecznie, kochany Walenty — powiada pani organiścina, łapie zaraz dziecko i, jako zwyczajnie kobiety, całuje i całuje.

— Niech będzie, czem chce — odzywa się pan organista — żeby tylko, Boże broń, nie wyszedł na jakiego *masońskiego usłużnika!*

Pani organiścina, pani leśniczyna, wójtowa i moja, jakby się umówiły; rzucają się naraz na pana organistę, jak osy:

— A co też pleciesz? a co też pan organista plecie? a gdzieby też moje dziecko? a gdzieby też pana organisty syn mógł wyjść na jakiegoś *masońskiego usłużnika?*

Tak wołały jedna przez drugą. Aż tu wchodzi posłaniec od pani dziedziczki i podaje pani organiścinie coś zawiniętego w papierze.

Wszyscyśmy bardzo ciekawi, co w tem jest. Pani organiścina rozwija i znajduje *bilet,* na którym wypisane błogosławieństwo dla nowonarodzonego i *medalik* srebrny na ładnej tasiemce z *Matką Boską Częstochowską.* Radość wielka! Kobiety trajkocą, że nie daj Boże! podają sobie medalik z rąk do rąk po raz dziesiąty, aż przyszedł nareszcie do mnie. Ja biorę go, wieszam na dziecku i powiadam:

— To niech go strzeże przed *masońskimi usłużnikami* i przed wszystkiemi pokusami tego świata. Przez panią dziedziczkę, moi państwo, jakby Duch św. przemówił.

— A prawda! święta prawda! — wołają wszyscy.

I kobiety znowu trajkocą, jak to dziecku ładnie z tym medalikiem na tej tasiemce. Kiedy one tak trajkocą, pan organista powiada:

— Chodźcie, Walenty, chodźcie, wójcie! — nim Jegomoście przyjdą, skosztujemy wina z naszego *Kółka.*

Siedliśmy przy stoliku w drugim pokoju, pociągamy sobie zwolna i gadamy.

— Ale powiedźcie-no, panie organisto — mówi wójt — czy u nas w Polsce są *masony* i ich *usłużnicy,* czy też ich nie ma. Bo jak byłem kiedyś w mieście, jeden *obdartus,* jak to mówią Walenty, śmiał się okrutnie, a potem i gniewał, kiedym się zapytał, czy przypadkiem nie jest *masońskim usłużnikiem?*

— *Masoństwo* — powiada pan organista — to tajne towarzystwo, jak *Krakus* pisał, więc trudno wiedzieć, kto do niego należy. Ale *usłużników masońskich* u nas całe kupy. Jedni są nimi z przewrotności swojej, a drudzy z głupoty. Jak uczyłem się na organistę w Krakowie i we Lwowie, tośmy ich po tem poznawali, że jak tylko było wspomnieć o *masonach,* to się albo złośliwie z tego śmiali, albo gniewali. Wtedy oni się nawet trochę inaczej od innych ludzi nosili. Taki *masoński usłużnik* musiał mieć zawsze coś osobliwego

w ubraniu. Głowa jakby nieczesana nigdy, wąsiska okropne, broda także.

— Ten akurat tak samo wyglądał — powiada wójt.

— Dziś — powiada dalej pan organista — noszą się już podobno gładziej i po większej części wyglądają, jak wszyscy ludzie, żeby ich nikt nie poznał, ale i tak poznać ich łatwo. Krytykują okropnie wszystko i wszystkich, a najbardziej tych, co są katolickiego ducha. Do chłopów to taki *masoński* usłużnik i *Pochwalony* powie i o Bogu wspomni, w pismach dla ludu nawet pieśni nabożne drukuje; ale przy każdej sposobności powie: „Po co ci księża mieszają się do *wyborów*? po co do *Kółek*? po co do *Czytelni*? po co do *szkoły*? Niech pilnują kościoła!“

— To ten — powiada wójt — był napewno *masońskim usłużnikiem*. Okropnie się gniewał, że teraz w brzozowskim powiecie wybrali włościanie na posła do Sejmu p. Skrzyńskiego. „Więc — powiada — byli księża, co przez słabość całą zimę nie byli w kościele, ale na wybory do Brzozowa pojechali i agitowali“.

— Niegodziwiec!—powiada dalej pan organista— ja tam wszystkich księży znam i wiem, co są za zacne osoby duchowne. Ksiądz wtedy do kościoła nie pójdzie, kiedy na nogach utrzymać się nie może. Nasz Kanonik ma 83 lat, ale opuści kościół, chyba wtedy, jak obłożnie chory. Mógłby się znaleść i zły ksiądz, ale czy stąd można potępiać wszystkich? Więc tylko masońskim usłużnikom ma być wolno głosować, agitować i wybierać? A kto im dał ten przywilej? Ale oni nietylko na Duchowieństwo się rzucają, oni nie przepuszczają nawet Ojcu św. U nas w gazetach ciągle oni głosili, że Ojciec św. z Moskalami jakieś układy robi, że chce nas schyzmatykom zaprzedać. I znalazło się dużo głupców, co temu wierzyło. I dlatego to Ojciec św. do naszych pielgrzymów powiedział, że nigdy, przenigdy o nas nie zapomina, że zawsze i wszędzie nas bronił i bronić będzie. Oni o Ojczyźnie wiele mówią, ale chcieliby takiej Ojczyzny, w którejby zamiast kościołów były teatry. Oni też okropnie tych nie lubią, co słusznie powiadają, że *Kościół nasz św. i Ojczyzna nasza, to jedno jest*. To mówią księża, to mówi szlachta, więc oni na nich bij zabij. Wiedzą oni, że chłopi to samo myślą, choć nie mówią, więc różnemi sztukami chcieliby chłopów obałamucić. Chcieliby, żeby ich chłopi na posłów wybierali, toby mogli przeciwne Wierze św. prawa wydawać.

Chciał jeszcze pan organista coś powiedzieć, ale właśnie nadszedł ksiądz Kanonik z księżmi Wikarymi. Kobiety zaraz wybiegły z drugiego pokoju, wszyscy całujemy ks. Kanonika w rękę, witamy także księży Wikarych, oni nas także.

Kobiety łapią znowu dziecko i niosą z medalikiem do księży. Gadamy to i owo. Ks. Kanonik popatrzył nareszcie po wszystkich i mówi:

— Jak to Staszku (bo Stanisław panu organiście na imię), toś pana nauczyciela nie zaprosił?

— Prosiłem — powiada pan organista — ale dziś w południe pojechał do domu, bo mu ojciec chory.

— A szkoda, wielka szkoda — powiada ks. Kanonik.

Wszyscy powtarzamy to samo, bo go bardzo lubimy. Co to za dobry człowiek! Jak on dzieci pięknie prowadzi, a jak gra i śpiewa!

— A pana leśniczego też nie ma?

— Nie wiem, co się stało — powiada pani leśniczyna — bo miał zaraz przyjechać.

— Za tydzień — powiada ks. Kanonik — imieniny pana nauczyciela, trzeba o nim pamiętać.

— Będziemy pamiętali — powiadamy — będziemy pamiętali!

Kobiety niosą dziecko do drugiego pokoju, pan organista sadowi księży i nas do wina.

— Dwie butelki próżne — powiada ks. Kanonik — toście widać już dobrze spracowani.

— Spracowani, jak spracowani — powiadamy— aleśmy na próżno nie pili, od pana organisty dowiedzieliśmy się dużo ciekawych rzeczy o *masońskich usłużnikach*.

— Tak, tak, moje dzieci — powiada ks. Kanonik — namnożyło się na świecie hultajstwa dość. Oby tylko przyszło upamiętanie jak najprędzej, bo Pan Bóg cierpliwy, ale jak zacznie karać, to prawica Jego ciężka.

Na to wpada pan leśniczy.

— A cóż cię tak, panie Władysławie, zatrzymało? — powiada ks. Kanonik.

— Ot — mówi pan leśniczy — i śmiech mnie bierze i złość porywa. Spotkałem w lesie Błażkowego chłopaka, co mi już tyle szkody narobił. Myślę sobie: trzeba mu choć dudy otrzepać. On w nogi, ja za nim. Gonimy się aż do tego rowu, co oddziela od lasu pastwisko gminne. Blizko rowu już go doganiam, na wale już ręką chwytam go za kołnierz mocno naprzód wychylony. On wtedy drab śmig przez rów, a ja bach na łeb do rowu. Skąpałem się porządnie.

Na to ks. Kanonik ha! ha! ha! i my wszyscy.

Była potem kolacya.... Nagadaliśmy się dowoli....

Ha, dziękować Bogu za wszystko.

Wiadomości polityczne.

Z ostatnich chwil Sejmu podać jeszcze musimy, że posłowie z miast domagali się powiększenia liczby posłów ze Lwowa i Krakowa. Przeciw temu wnioskowi wystąpił hr. Stanisław Tarnowski i oświadczył, że za tem nie jest, bo jak ostatnie wybory we Lwowie i Krakowie dowiodły, wybory te nie odbywają się tak, jak

powinny. Przyznać trzeba, że hr. Tarnowski powiedział prawdę. Na zgromadzeniach wyborczych ludzie najpoważniejsi i najstateczniejsi nie mogą tu przyjść do słowa, tyle wrzawy i hałasu sprawiają ci, co w sprawach tak ważnych wytrawnego sądu mieć nie mogą. Kiedy nad tym wnioskiem miało przyjść do głosowania, brakło w Sejmie wystarczającej liczby posłów — Rusini wyszli z sali sejmowej. Wniosek zatem upadł. Dla włościan nie ma stąd straty żadnej, a zysk chyba ten, że dyety poselskie nie będą więcej kosztowały.

Nasi bracia pod *rządem pruskim* zajęci są teraz wyborami. Przygotowania do nich odbywają się porządnie. Duchowieństwo, włościanie, szlachta, katolickie mieszczaństwo — wszystko to idzie zgodnie. W *Poznaniu* tylko, który jest największem miastem w Wielkopolsce, *masońscy usłużnicy*, jak wszędzie po większych miastach, wyprawiają burdy, kłócą jednych z drugimi, głupich bałamucą i wszelakiemi sposobami utrudniają porządną robotę.

W *Wiedniu* obradują teraz wspólne *delegacye*. Jeżeliby tam co godnego uwagi zaszło, to *Krakus* Czytelnikom swoim doniesie. Teraz notuje tylko, że Najjaśniejszy Pan, przemawiając do tych *delegacyj*, upewnił swoje ludy o przyjacielskich stosunkach monarchii austryackiej z innemi mocarstwami. Pokój zatem mieć będziemy, ale drogi, bo żeby ten pokój był pewniejszym, każde państwo stara się o jak największą siłę zbrojną.

Korespondencye „Krakusa“.

Szląsk (pod rządem pruskim).

Długo Szląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Był przez swoich zaniedbany,
Przez obcych wzgardzony.

Już dawno sen przerwał,
Do pomocy wezwał,
We swojej niedoli
Braci dobrej woli.

Gdy się jest w Krakowie lub w jego okolicy, a chce się komuś wskazać, w której stronie leży stara nasza polska ziemia czyli Szląsk, to trzeba ręką wskazać w tę stronę, gdzie słońce zachodzi na długim dniu. Mały podręcznik *Geografii polskiej* Józefa Chociszewskiego powiada, że pokolenia przedpiastowe i popielowe przyciągły w okolice Gniezna i Poznania ze Szląska. Obecnie Szląsk jest pod panowaniem pruskich Niemiec i to pono już po piąty raz, a choć już siedm set lat od Polski oderwany, przecież jest nas jeszcze poważna liczba po polsku mówiących: mniej więcej jeden milion dwieście tysięcy. Ci to głównie nie zgubili polskiego języka, którzy nie zlutrzeli. W całym zaś Szląsku Górnym (gdzie miasto Opole) i Dolnym (gdzie Wrocław) jest ogółem półczwarta miliona mieszkańców na 742 milach kwadr. Położenie nas polskich ludzi od roku 1872 ciężkie tu i smutne. Wyrzucił rząd niemiecki nasz język polski z urzędów, ze sądów, ze wszystkich szkół, jakie istnieją, a nawet z kościołów stara się powoli go wyrugować. Wszystkie lepsze miejsca Niemcy zabierają, a nam Polakom zostaje tylko rydel i motyka. Ludzi górnictwem się zajmujących jest przeszło 54 tysięcy a hutników 28 tysięcy, ostatek — to najwięcej rolnicy. Ci znajdują się w dość smutnym stanie, bo po pierwsze cisną ich wielkie podatki, a większą częścią grunta mają liche; po drugie nie garną się do oświaty i do zawiązywania Kółek rolniczych; po trzecie brak tu dla nich przewodników, bo wszystkie dwory w niemieckich rękach, a duchowieństwa brak.

Największem Towarzystwem naszem jest Związek górników i hutników, założony przed trzema laty przy pomocy redakcyi *Katolika* i jej redaktora ks. Licencyata Radziejewskiego. Towarzystwa tego siedzibą jest Bytom na Górnym Szląsku. Obecnie liczy to Towarzystwo członków 7.000 i przeszło 18.000 marek majątku. Należą do niego sami polscy robotnicy. Oprócz tego zawiązało się w ostatnich latach bardzo wiele Kółek parafialnych i Towarzystw pod opieką św. Alojzego dla młodzieży.

Duch polski, dzięki polskim gazetom, jest coraz żywszy i ludzie coraz więcej za Polaków się uznawają. Na dowód mogę przytoczyć ten fakt, że gdyśmy przed rokiem zbierali podpisy pod petycyę o przywrócenie nam polskiego języka w szkołach, w samej wiosce Chorzowie zebraliśmy 1.500 podpisów, a z całego Szląska 125.000. Gazety polskie ogółem mają tu na Szląsku stałych prenumeratorów mniej więcej 35 tysięcy. Sam jeden *Katolik* ma abonentów przeszło 15 tysięcy.

Co się tyczy wiary katolickiej, to ona trochę słabnie tu i owdzie. Masoństwo głowę podnosi, lecz też na to wiele powodów się zebrało: odłączenie szkoły od Kościoła, nauka religii w niezrozumiałym języku, brak Duchowieństwa i Zakonów i ucisk czyli brak miłości bliźniego, masoństwo zagnieżdżone w sercach obcych wyzyskiwaczy. *Fr. N.*, robotnik w kopalni.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Trzemeśnia przy Myślenicach 23 maja 1893 r. Z powodu wielkiej radości, jakiej doczekała się gmina Trzemeśnia, podpisana Zwierzchność gminna uprasza Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie tego listu

w gazetce ulubionej *Krakusa*. Radość mieliśmy wielką, bo dnia 23 maja b. r. w gminie Trzemeśni przyjmowaliśmy naszego ukochanego, nowego pana dziedzica. Radość dla nas była dlatego jeszcze większa, że dobra trzemeskie, które blizko przez pół wieku były w ręku innowierców, doczekały się znów tego, że przyszły do rąk chrześcijańskich, bo kupił takowe JW. p. Władysław Lisowski, prezes Izby adwokackiej z Krakowa, który powszechnie jest znany ze swej dobroci. Na jego przybycie zrobiliśmy w blizkości jego dziedzictwa bramę tryumfalną, w której oczekiwali jego przybycia włościanie, w szaty świąteczne ubrani. O godzinie 11-ej przed południem przybył oczekiwany p. dziedzic do gminy Trzemeśni i najsamprzód pojechał do naszego czcigodnego, najukochańszego ks. proboszcza Antoniego Łazowskiego i zabawiwszy może pół godziny, pojechał do dworu celem odebrania nabytych dóbr. Gdy wjeżdżał do bramy, powitaliśmy go salwą oddaną na komendę przez kilkanastu zgromadzonych strzelców, jak również i z moździerzy. W bramie wypowiedział sekretarz gminny mowę następującej treści:

„Jaśnie Wielmożny Panie Mecenasie, kochany Dziedzicu nasz! Dowiedzieliśmy się, że Jaśnie Wielmożny Pan nabył dobra trzemeskie na własność i właśnie dzisiaj przybywa, aby takowe wziąść w posiadłość. Dlatego zgromadziliśmy się tu, aby na wstępie do swego dziedzictwa złożyć Ci życzenia zdrowia w jak najdłuższe lata i błogosławieństwa Bożego. Cieszymy się, że dobra te, które niegdyś sławne rodziny polskie posiadały, mianowicie: Ledóchowscy, Wielowiejscy, Radzimińscy, wielcy dobrodzieje nasi, a które później blizko przez pół wieku były w rękach synów Izraela, obecnie zaś przez zrządzenie Opatrzności przyszły napowrót do rąk prawego Syna Kościoła Chsystusowego i ukochanej, polskiej naszej ziemi! Jeszcze raz Jaśnie Wielmożny Panie w imieniu wszystkich gmin, w których dziedzicem zostałeś, składamy Ci nasze najserdeczniejsze życzenia i polecamy się łaskawym względom i łaskawej dobrotliwości Twojej. Mamy nadzieję i ufność, że będziesz dla nas prawdziwym ojcem, doradcą i dobrodziejem, i że ziści się dawne przysłowie, że „dwór, kościół i wieśniacza chatka, to Boska czeladka“. Jeszcze raz powtarzamy: niech żyje nam Jaśnie Wielmożny Pan Dziedzic nasz!“

Po tej mowie JW. Pan podziękował za przyjęcie i oświadczył, że będzie dla nas prawdziwym ojcem i dobrodziejem, nareszcie zaprosił przełożonych gminy, aby do niego do dworu przybyli. Udaliśmy się do dworu, poczem wyszedł do nas pod ganek, wypytywał się o stosunki miejscowe, o szkołę, o kościół itp., nie zapomniał jednak i o ubogich, gdyż do rąk wójta gminy Trzemeśni ofiarował dla ubogich kwotę 20 zlr., z czego okazuje się, że i maluczkich nie zapomniał. Przyrzekł jeszcze powtórnie, że będzie dla nas prawdziwym ojcem, doradcą i dobrodziejem, że się będzie nami po ojcowsku opiekował, za co składamy mu staropolskie „Bóg zapłać“. Zaraz potem przybyła z sąsiedniej wioski Poręby, w jego dobrach położonej, orkiestra wiejska (która niestety na jego przywitanie w bramie się spóźniła, czego wyżałować nie możemy) i przed jego pokojami grała kilka utworów muzycznych. Wyszedł jeszcze do nas ukochany pan dziedzic, obdarzył hojnie muzykantów i polecił byłemu tamże szynkarzowi, aby nas wszystkich na jego rachunek uczęstował.

Po odbiorze dóbr o godzinie 4 po południu zabierał się pan dziedzic do odjazdu napowrót do Krakowa. Jak tylko wsiadł do powozu, muzyka przygrywała marsza i postępowała wolnym krokiem przed nim, prowadząc go aż do bramy tryumfalnej. W bramie oczekiwali go włościanie, w świąteczne szaty ubrani, i dziatwa szkolna. Na pożegnanie wypowiedziano mu jeszcze podziękowanie za oświadczoną życzliwość, jak i za ofiarowane 20 zlr. dla ubogich i przy wystrzale z moździerzy wszyscy zgromadzeni wykrzykli z całych piersi: „Wiwat, niech żyje nam Jaśnie Wielmożny Pan Dziedzic nasz!“

Kochani Czytelnicy! nie jesteśmy w stanie opisać i wyjawić naszej radości, że nam Wszechmocny pozwolił doczekać tak dobrego pana prawego katolika i Polaka. My to umiemy ocenić, bośmy blisko przez 50 lat mieli we dworze samych innowierców. Życzymy Wam, kochani Czytelnicy włościanie, Wam mówię, którzy tak samo jak i my mieli, macie we dworze innowierców, aby i Wam Pan Bóg pozwolił doczekać się dziedziców chrześcijańskich takich, jakich my się doczekali. Wkrótce ma znów przyjechać Jego czcigodna małżonka. Oby Bóg Wszechmocny udzielał zdrowia i błogosławieństwa Swego dla naszych ukochanych państwa dziedziców Lisowskich. — *Marcin Dąbrowski,* wójt, *Jan Michalec,* sekretarz gminny.

NOWINY.

— **Jego Eminencya Najprzewielebniejszy ks Kardynał Kopp**, Książę-Biskup wrocławski na Szlązku pruskim, przybył w sobotę dnia 27 maja o godzinie 5 po południu do Krakowa w odwiedziny do Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego ks. Kardynała Dunajewskiego, jako najbliższego sąsiada swojej dyecezyi. Ks. szambelan Anatol Nowak, kanclerz konsystorza krakowskiego, wyjechał do Dziedzic na spotkanie ks. Kardynała Koppa i powitanie go w tej miejscowości imieniem ks. Kardynała Dunajewskiego. Na dworzec w Dziedzicach, gdzie ks. Kardynał ukończył wizytacyę pasterską części swej dyecezyi, położonej w naszej monarchii, odprowadziło ks. Kardynała Koppa licznie zebrane Duchowieństwo, przedstawiciele władz i lud wierny. Po złożeniu wyrazów powitania, ks. szambelan Nowak towarzyszył w podróży do Krakowa ks. Kardynałowi Koppowi. W Krakowie na dworcu kolejowym oczekiwała przybycia księ-

cia Kościoła zebrana gremialnie kapituła katedralna krakowska wraz z ks. infułatem Matzkem, który powitał ks. Kardynała i przedstawił mu członków kapituły. Z dworca udał się ks. Kardynał do pałacu biskupiego, gdzie zamieszkał, a z nim razem jego otoczenie, mianowicie ks. prałat Findyński, wikaryusz jeneralny części dyecezyi wrocławskiej, zostającej pod panowaniem austryackiem, oraz sekretarz ks. Kardynała. W niedzielę zwiedził ks. Kardynał Kopp kościół katedralny na Wawelu, oprowadzany przez ks. infułata Matzkego i Duchowieństwo katedralne. Tu żywo się zajmował pamiątkami historycznemi i pomnikami przeszłości. Zwiedził szczegółowo skarbiec katedralny, z zajęciem i znawstwem oglądając bogate przedmioty sztuki, starożytne aparata kościelne, oraz drogie naszemu narodowi pamiątki historyczne. Zwiedził też ks. Kardynał groby królewskie. Z Wawelu udał się w odwiedziny do kolegium OO. Jezuitów na Wesołej; tu powitali go prowincyał OO. Jezuitów O. Michał Mycielski, O. rektor Langer i członkowie zakonu. Przeszło godzinę zabawił tutaj ks. Kardynał Kopp, a potem udał się do kościoła N. Maryi Panny i wspaniałą tę świątynię oglądał z wielkiem zajęciem. Resztę dnia przepędził ks. Kopp w pałacu biskupim u ks. Kardynała Dunajewskiego. Dzisiaj rano o godz. $5^3/_4$ odjechał do Wrocławia pociągiem kuryerskim, żegnany na dworcu przez prowincyała O. Michała Mycielskiego i rektora O. Langera, oraz innych duchownych.

— **We Lwowie** zmarł Zygmunt Sawczyński, radca szkolny krajowy, człowiek bardzo zasłużony około oświaty w kraju naszym. Był on z pochodzenia Rusinem, ale takich Rusinów daj Boże jak najwięcej. Kochał serdecznie nas Polaków i do Polski całem sercem był przywiązany, dla niej żył i pracował. Pogrzeb też miał wspaniały. Duchowieństwa było wiele obu obrządków. Za trumną szedł JE. p. Namiestnik Badeni z wiceprezydentem Namiestnictwa p. Lidlem, cała Rada szkolna krajowa ze swym wiceprezydentem p. Bobrzyńskim, cały Sejm z Marszałkiem JE. ks. Sanguszką i nieprzeliczone tłumy narodu. Nad trumną przemawiali tacy znakomici ludzie, jak hr. St. Tarnowski i JE. książę Jerzy Czartoryski. Cześć jego pamięci!

— **Z Brzeżańskiego** piszą: Dnia 20 b. m. szalał straszny orkan w powiecie brzeżańskim we wsiach Augustówce, Koniuchach, Chorobrowie i Choroścu, wyrządzając niepowetowane szkody w ziemiopłodach i zwierzętach domowych, zaskoczonych w polu; grad, który padał przeszło 20 minut, dochodził wielkości orzecha włoskiego.

— **Z Czerniowiec** donoszą, iż z powodu oberwania się chmury, nizko położone ulice miasta stoją pod wodą. Trzy osoby utonęły.

— **Ojciec św.** pozwolił w osobnem brewe wszystkim członkom obydwóch kapituł archikatedralnych w Gnieznie i Poznaniu nosić pierścień, jako dowód uznania swego dla ich zasług.

P. Kazimierzowi Chłapowskiemu z Kopaszewa nadał Ojciec św. gwiazdę do krzyża komandorskiego orderu św. Grzegorza, jaki już posiadał.

— **Rzadki wypadek.** Czytamy w warszawskiem *Słowie:* Rabin okręgu bóżniczego w Bełżycach, Izrael Krystaliński, z powodu przejścia na wiarę chrześcijańską, wykreślony został z listy osób duchownych wyznania mojżeszowego.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Józefowi Rylewiczowi, gospodarzowi w Łoniowach. Na Wasze zapytanie otrzymał *Krakus* od osoby urzędowej taką odpowiedź: Gospodarzowi gminy sąsiedniej wolno porobić wymiary gruntu, jak w ogóle każdemu, kto potrafi. Podczas bytności p. geometry w gminie, powinniście mu donieść o uskutecznionym podziale gruntu, ażeby to uwidocznił na mapie katastralnej. Za to uwidocznienie w mapie nic się nie należy p. geometrze; dopiero po ukończeniu sprawy płaci się w urzędzie podatkowym pewną, zresztą bardzo małą kwotę. Jeżeli geometra przeprowadza wymiary i podział, to wynagrodzenie zależy od obopólnej umowy. Serdecznie Was pozdrawia *Krakus* i wszystkich dobrych w Waszej parafii.

P. J. K. w Pr. Koło małej porcyi siana tylko bydło się bodzie. Ludziom zaś dał Pan Bóg rozum na to, żeby z jednej porcyi zrobili dwie i trzy i więcej i bóść się nie potrzebowali. Tacy wójcia i takie rady gminne niech żyją! Serdecznie Was wszystkich *Krakus* pozdrawia.

P. M. D., wójtowi Trz. Szczęść Wam Boże! Pismo drukujemy i serdecznie pozdrawiamy wszystkich dobrych ludzi w tamtej parafii. A Kółko rolnicze i sklepik czy macie?

Braci Sokolniczan serdecznie *Krakus* pozdrawia jako swoich znajomych. Daj Boże się zobaczyć, a niedługo.

P. M. R. w Sz. Rozebrał się, jak do rosołu, ale Rusini mają na to doskonałe przysłowie: *Szoby łycha ne znaty, treba swoim płuhom, taj na swoi nywi oraty.* Inaczej, stoi człowiek, jak głupi na weselu. Pięknie Was *Krakus* pozdrawia.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 2 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 20 ct., za czerwoną od 9 złr. 10 ct. do 9 złr. 40 ct., za żółtą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct., za żyto od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 60 ct., na kaszę od 6 złr. — ct. do 6 złr. 20 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
4	*Nied. 2 po S.* Flawiana p. i Satur.	3	34	7	41
5	Pon. Florencyi panny.	3	34	7	42
7	Wt. Norberta opata i Klaudyusza.	3	34	7	43
8	Śr. Roberta bisk. wyzn.	3	33	7	43
9	Cz. Medarda bisk. wyzn.	3	33	7	44
10	Piąt. *Serca Jezus.* Felicyana m.	3	33	7	45
11	Sob. Małgorzaty król. Szkoc.	3	33	7	46

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego